

## STANISŁAW JADCZAK

ur. 1947; Trawniki



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Antoni Pieniążek, Grzegorz Leopold Seidler, Aleksander Wolter

### Wykładowcy prawa

Miałem szczęście, że załapałem się na profesorów przedwojennych, którego to atutu nikt już nie ma. Bo takich ludzi już nie ma i nie będzie. No, może profesorowie Zoll, Strzembosz. To tego typu ludzie. Było tak, że część Lwowa [wykładowców Uniwersytetu Lwowskiego] przyjechała do Lublina. Ona się osadziła na KUL-u, ale odpryski też na UMCS-ie. przyjechało do Lublina też kilku ludzi z Wilna. To byli fantastyczni naukowcy, jak na przykład profesor Aleksander Wolter, cywilista, specjalista od prawa cywilnego. Osiedlił w Krakowie, ale przyjeżdżał do nas. Najwybitniejszy w historii prawnik cywilny w Polsce. Bardzo surowy. Jego wykłady musiały mieć stuprocentową frekwencję. Odnotowywano obecność i podpisywano wykłady w indeksie. Świetny człowiek, bardzo dobry w kontaktach ze studentami, chociaż surowy. To była naprawdę wybitna postać. Profesor Seidler. Uczył nas propedeutyki filozofii, wstępu do państwa i prawa. Seidler był Ormianinem, pochodził z Kresów, gdzieś spod Lwowa, ze Stryja bodajże. I cały czas zarzucano mu, że jest Żydem. On Żydem nie był, ale oczywiście czasami go tym epitetem, obdarzano. Seidler był w kontakcie ze studentami niezmiernie porywczy i niezmiernie gwałtowny. Czasami do bólu. Były takie numery, że dostawał szalu na egzaminie i wyrzucał indeksy studentów przez okno. Ale był bardzo lubiany, bo miał dobre serce. Chodził zawsze z parasolką, jak przedwojenny dżentelmen i w kapeluszu. Wobec tego tą parasolką czasami komuś tam [przyłożył], jak zobaczył jakąś awanturę. Ale też był jeden taki minus, można powiedzieć, że nie szanował asystentów. On ich lubił, to były jego dzieci, ale rzeczony Antoni Pieniążek siedział na przykład w pierwszym rzędzie, obowiązkowo, na jego wykładach. Bo teczkę nosił za Panem profesorem. Wtedy, się nosiło teczkę. [Profesor] miał licznych asystentów, ale reguła była taka, że kto pierwszy nosił teczkę, ten pierwszy doktorat robił. Hierarchia była po prostu. Więc Pieniążek nosił za nim teczkę. I siedział w tym pierwszym rzędzie. Seidler coś tam mówił, mówił, mówił, w pewnym momencie zobaczył, że są jakieś znudzone miny i mówi: „Te, student” Bo on tak mówił: „Te, student, rozumiesz, co ja mówię?” Student

mówi: „Tak jest, panie Rektorze. Tak, rozumiem” „No, widzisz. Ty rozumiesz. A Pieniążek nie rozumie” Albo przerwa między wykładami, profesor: „Student, masz coś zapalić?” – „Nie” – „To wyślemy Pieniążka, przyniesie nam papierosy” No i Pieniążek biegł po papierosy. Pieniążek był [wtedy] magistrem, Potem, za nim nosił teczkę kolega z mojego z roku, Maks Jelenkowski, późniejszy profesor prawa. I to było takie charakterystyczne, że właśnie szedł pierwszy profesor, a z tyłu za nim dwa metry [asystent] z teczuszką pana profesora rektora. No, były inne czasy. Był bardzo wyraźny wtedy stosunek mistrz –czeladnik. Na przykład profesor Ignatowicz od postępowania cywilnego z Warszawy przyjeżdżał pociągiem, bo samochody wtedy były rzadkością. Więc profesor Ignatowicz przyjeżdżał, po niego wychodził, wyjeżdżał trolejbusem oczywiście [wówczas] pan magister, a późniejszy profesor Edward Skrętowicz. Odbierał pana profesora z pociągu, brał taksówkę, wioził do domu profesorskiego. I potem rano przyjeżdżał po pana profesora, [jechał] na wydział, potem, z wydziału znowu do pociągu. I tak dalej. Tak był wtedy. Taka celebrowanie troszeczkę przedwojenna w stylu: przyjechał pan dziedzic, a tu stangret, czy jakiś tam kierowca osobisty się nim zajmował. No, ale dzięki temu ci ludzie naprawdę tę swoją wiedzę przekazywali. Od Seidlera wyszedł profesor Korobowicz, profesor Pieniążek, profesor Jelenkowski, profesor Marek Żmigrodzki, też sławetna postać. Profesor Mazurkiewicz, od historii państwa i prawa, też wybitny specjalista, który mnie uczył i jeszcze paru innych, już mi nieznanych. Tak, że naprawdę kariera zależała od profesora. Profesor był poza układami partyjnymi. Nie wziął sobie człowieka, którego mu Sekretarz KW zlecił. To nie wchodziło w rachubę. Człowiek, którego on sobie wybrał i, którego prowadził musiał mieć „pod czaszką” Musiał być naprawdę zdolny. Prowadził go po kolejnych stopniach naukowych. To byli właśnie ci starzy profesorowie. Ponieważ mam kontakt ze światem naukowym nieustający, to wiem, że dzisiaj to jest zupełnie inaczej. Niestety. I stąd poziom nauki taki jest, jaki jest. Praca doktorska –jak ktoś zrobił doktorat, to był gość, to naprawdę musiał być na poziomie. Nie było takiego kumoterstwa, że dzwoni [się] do koleżanki, żeby dobrą recenzję dała. Nie. Absolutnie. Oblewano doktoraty. To nie było takie proste. Trzeba było doktorat wypieścić To był naprawdę ciężki, ciężki egzamin.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-05-23, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"